

Skon burmistrza-patryoty.

Z Przemyśla nadeszła w poniedziałek ubiegły smutna, żałobna wiadomość. Zmarł tam w sędziwym wieku dr. Aleksander Dworski, były długoletni bur-



Skon burmistrza-patryoty: Ś. p. dr. Aleksander Dworski.

mistrz Przemyśla, poseł na sejm krajowy i do rady państwa, obywatel zacny i prawy, patryota szczery i szczerzy demokrata. Z śp. Dworskim schodzi do grobu jeden z tych niewielu już dziś żyjących mężów, którzy wspólnie z Romanowiczem i Rotterem podnieśli w kraju hasło demokratyzmu i sztandar tego hasła wysoko i dzielnie dzierżyli.

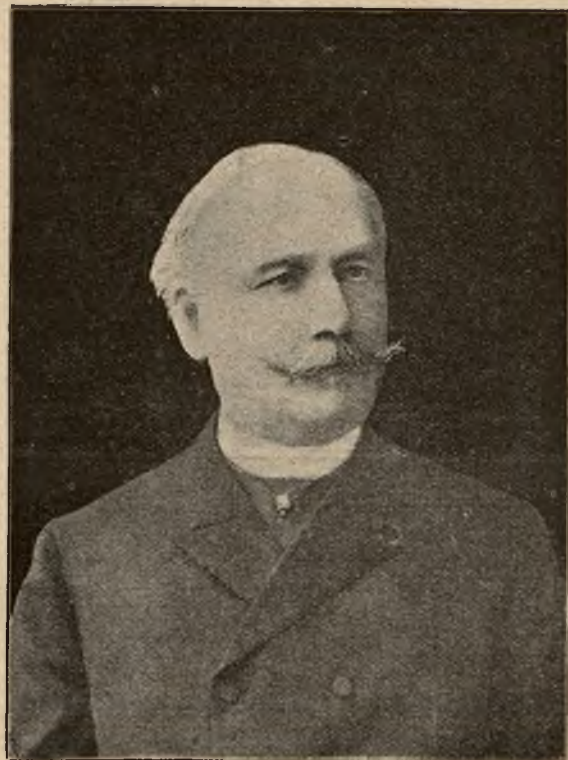
Przedewszystkiem zaś położył śp. Dworski olbrzymie zasługi o koło rozwoju Przemyśla. Lata jego burmistrzostwa, to lata złotego okresu historii tego miasta, to lata nie tylko wzrostu ale ulepszenia i uporządkowania. W pracy zaś o koło rozwoju swej pieczy powierzonego grodu nie dał się nikomu wyprzedzić i nie szło mu w niej o własne korzyści, ni o własnych zasług wyniesienie, a tylko o spełnienie obowiązków.

Ś. p. Dworski ukochał Przemyśl, choć nie był rodzinnym jego miastem. Urodzony 1822 roku we Lwowie, w Przemyślu osiadł dopiero jako adwokat w 1855. Do rady miejskiej wszedł po raz pierwszy 1868, a w 1881 powołany został na burmistrza i godność tę piastował aż do 1901. Zrezygnawszy podówczas z powodu nadwątłego zdrowia ze stanowiska burmistrza, pozostał jednak w radzie miasta i do ostatnich chwil życia służył radami swemu miastu i tym, w których rękę następnie władza spoczęła.

Jako poseł do sejmu i rady państwa, pamiętał zawsze o ukochanym mieście, zawsze też występował jako żarliwy demokrata. Ponadto pracował z zaparciem się i poświęceniem o koło rozwoju instytucji humanitarnych, przyczyniając się niejednokrotnie własnymi funduszami do ich podniesienia.

To też w całym mieście cieszył się nie tylko popularnością wielką ale i miłością i cziłą powszechną. A skon jego wywołał szczery i serdeczny żal we wszystkich kołach społeczeństwa.

Cześć Jego zacnej pamięci!



Skon polskiego uczonego w Petersburgu: Śp. prof. dr. Jan Mierzejewski.

Zamach na profesora w Czerniowcach.

Jak konieczną, jak wprost gwałtowną jest potrzeba reformy stosunków nie tylko pedagogicznych ale i wychowawczych, w ścisłym słowa tego znaczeniu, wśród młodzieży szkół średnich, dowodzi głośny dziś wypadek, który miał miejsce w ubiegłym tygodniu w Czerniowcach. Oto wykonany został tam zamach na profesora gimnazjum Filipa

Z lwowskiego bruku.

(Korso lwowskie. — Co tam będzie. — Słówko o wyborach. — Niezawisłe komitety. — Listy kandydackie. — Fuk redivivus. — Waryat a § 19 ust. pras. — Adam Didur.)

Ale ci będzie heca! Kraków pozielenieje z zadróści. A potem pożółknie — i może nawet pęknie. Tak się „sądził“ swoimi plantami, jakby nie wiedzieć czem. Ouwa! Teraz Lwów spodziewa się lepszego interesu, bo nie tylko dziennego, ale i nocnego. Dostaniemy wielkie korso. Coś całkiem takiego, jak bulwary paryskie.

Od teatru, przez całą ulicę Karola Ludwika, plac Maryacki, Halicki i Bernardyński, aż ku ulicy Czarnieckiego poprowadzony zostanie szereg plantacji, ładniejszych i w lepszym gatunku niż obecne, a przedewszystkiem oświetlonych wieczorami mnóstwem wielkich, łukowych lamp. Pod temi lampami i w promieniach ich światła będzie się spacerować. Co za rozkosz!

Już dziś można sobie wyobrazić w fantazyi widok tego sławetnego korsa. Przedewszystkiem będzie ciasno. Boć na takie wystawy ładnych twarzyczek, najmodniejszych kapeluszków, toalet, parasolek itd. wszystko, co żyje, pójdzie patrzeć. Zwłaszcza, że zadarmo. Cały wielki, różnobarwny, poszturkujący się i przepraszający tłum, który dziś wlecz się każdego mniej więcej pogodnego dnia w godzinach wieczornych na przestrzeni od gmachu sejmowego aż poza hotel Żorża, przeniesie się na nowe korso. I tam będzie się w dalszym ciągu poszturkiwać.

Także „dwunastówka“ powędruje z ulicy Akademickiej na korso. Bokami poustawiają się panowie cywilni i wojskowi, środkiem zaś defilować będą mamy z córkami młodszymi i starszemi, ciocie, wdowy, rozwódki, ładne i nieładne, wszystkie jednym słowem, któreby chciały „paść ofiarą“ i zostać zdobytymi.

Partya socjalistyczna urządzi tam na pierwszego maja wielki spacer demonstracyjny, a sufrażystki lwowskie, z panną Dulebianką na czele, znajdą na nim nowy teren do agitacji za równouprawnieniem płci pięknej.

A jak Lwów wpadnie znowu w okres przedwyborczy, to nowe korso utworzy centrum agitacji. Tamtędy będą maszerować procesje z tablicami i afiszami, tamtędy obnosić będą banie reklamowe, tam wreszcie będą ekspresy rozrzucać kartki i listy kandydatów.

Korso więc lwowskie powinno być nie tylko ozdobą miasta, ale bardzo pożytecznym i praktycznym interesem.

Ale skoro wlażem na wybory, to już muszę przy nich bodaj chwilę pozostać. Nie długo! Ot, aby o nich nie zapomnieć. Oczywiście o wyborach do rady miejskiej. Szkodaby było, bo takie wesole kawałki nie zbyt często się trafiają.

Kulminacyjnym punktem humorystyki wyborczej były komitety i ich listy. Komitetów tych związało się przeszło trzydzieści, a każdy z nich wydał osobną listę. Jakie „miesz-masz“ stąd powstało, łatwo sobie wyobrazić. To już gorzej, niż klajster. Najkomiczniejsze zaś to, że na wiele z tych list, opatrzonych nieraz kilkudziesięciu podpisami — wprawdzie indywiduów z pod ciemnej gwiazdy — ale zawsze podpisami, padło przy wyborach po kilka zaledwie głosów, a nie brakło i takich, które nie zdobyły ani jednego głosu. Ale nazwy miały wspaniałe i szumnie brzmiące. Na przykład lista komitetu postępowych wyborców! Znalazło się tych „postępowych“ aż... 18. Albo komitet „opozycyjnych“ kupców, rękodzielników i przemysłowców. Tych było 15. „Niezawisłych“ mieszczan głosowało 13, „niezawisłych“ kupców 9, a „niezawisłych“ urzędników... 3. Taką samą ilość trzech głosów zdobył komitet „niezawisłych“ obywateli, komitet „związków korporacji i kupców“ (co to za pokraka?), a wreszcie — najwspanialsze — lista „inteligencji“. Na listy komitetów budowlanego, fryzjerskiego, tramwajowego i „wolnej ręki“ — nikt nie głosował. Ale listy takie były i przeszły do archiwum literatury wyborczej.

Do literatury tej przejdzie niewątpliwie i nazwisko pana Fuka. Bo pan Fuk zmartwychwstał. Po pamiętnym procesie o kradzież 20.000 koron w Banku krajowym, w którym to procesie szał pana Fuka zasiadł na ławie oskarżonych, a on sam był świadkiem, przycupnął na jakiś czas i nie było prawie o nim słyhać.

Działalność swą całą, tak dawniej krzykliwą, ograniczył do wydawnictwa tygodnika p. t. „Wiicher“, wspólnie z jegomościami tego samego pokroju, co on sam, Niedźwieckim i Bekeszem. Po paru miesiącach „Wiicher“ przestał dmuchać, a w ubiegłym tygodniu jeden z „redaktorów“, Julian Bekesz, dostał się do aresztu pod zarzutem jakichś oszukańczych manipulacji. Ponieważ jednak stan umysłowy Bekesza nie zupełnie jest dobry, przeto policja odstawiła go do „sanatorium“ w Kulparkowie. Stamtąd pan Bekesz czmychnął, równocześnie zaś porzucił do dzienników, które pisząc o sprawie nazwał go oszustem, sprostowania na podstawie § 19, twierdząc w nich, że nie jest ani oszustem ani waryatem.

Pan Fuk wyszedł z całej tej sprawy cało i bez zmazy. I byłby może świat znowu o nim zapomniał, gdyby nie klajster przedwyborczy, który go wyniósł na powierzchnię ziemi. A wypłynawszy, wyfukał pan Fuk nową organizację — „polski związek mieszczański“. Organizację narodowo-patryotyczną. Bo pan Fuk jest wielkim patryotą.

Inaczej a lepiej i piękniej fuka w teatrze Adam Didur. Dziś niewątpliwie najznakomitszy basista nie tylko polski ale światowy. Lwów się nim może szczycić, bo to lwowskie dziecko, wychowanek lwowskiego seminarium nauczycielskiego. Tu stawiał pierwsze kroki na estradzie koncertowej, już wówczas, przed kilkunastu laty, zdumiewając potęgą swego organu głosowego i szlachetnym, metalicznym jego dźwiękiem.

Nic dziwnego więc, że kiedy teraz przyjechał na gościnne występy w operze, opromieniony sławą, na zagranicznych scenach zdobytą, ściga do teatru tłumy publiczności, która go darzy nie tylko licznymi i szczerymi oklaskami, ale wieńcami i kwiatami.

Bo Lwów umie i lubi być serdecznym, zwłaszcza gdy jest dla kogo.

Tyndyryndy.

